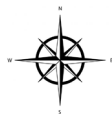


rozdział 1

PROCES

Łaskawy i kochający Boże, Ty znasz najskrytsze wzorce obecne w moim życiu powstrzymujące mnie od tego, bym całkowicie należał do Ciebie. Znasz zniekształcone struktury mojej istoty, które niewolą mnie i sprawiają, że nie osiągam Twojego wielkiego celu, jaki masz dla mojego życia. Wiesz też, jak niechętnie pozwalam Ci, byś w tych obszarach zrobił ze mną, co tylko chcesz. Usłysz wołanie o pełnię, płynące z głębi mojego serca, i przez swoją łaskę pozwól mi podczas czytania tego tekstu być otwartym na Twoją przemieniającą obecność. Panie, zmiłuj się nade mną.



Gdy mówimy, że podróż chrześcijańska jest *procesem*, wyrażamy prawdę, która jest jednocześnie dobrze znana i niemalże nieznana. Jeśli zapytalibyśmy chrześcijan o ich podróż duchową, większość z nich powiedziałaby, że jest to codzienne doświadczenie mające swoje wzloty i upadki, zwycięstwa i przegrane oraz sukcesy i porażki. Krótko mówiąc, jest to proces. Jeśli jednak zapytalibyśmy te same osoby o to, jak Bóg przemienia ich życie, większość prawdopodobnie by powiedziała, że Bóg dotyka ich w pewnym momencie i w jednej chwili ich

zmienia. Jakże często chrześcijanie usiłują stworzyć warunki do tego, by Boże dotknięcie mogło przenieść ich z ich złamania do pełni!

Żyjemy w kulturze natychmiastowych efektów. Usiądź przy automacie z napojami czy przekąskami i zobacz, co się stanie, gdy ktoś nie dostanie tego, za co zapłacił – zaczniesz narzekać i opowiadać o tym każdemu, kto się nawinie, albo nawet będzie atakować automat. Ten niepoważny przykład pokazuje pewien głębszy wymiar naszej kultury. Przeważnie oczekujemy natychmiastowego zwrotu inwestycji w czas i zasoby. Jeśli mamy jakąś potrzebę, musimy tylko znaleźć właściwe miejsce, produkt czy procedurę, a następnie poświęcić odpowiednią ilość czasu, energii czy zasobów, a nasza potrzeba zostanie zaspokojona. Nie jest zaskakujące, że skoro jesteśmy osobami będącymi częścią kultury natychmiastowych efektów, niecierpliwi nas jakkolwiek proces rozwoju, który wymaga od nas czegoś więcej niż tylko ograniczonego zaangażowania naszego czasu i energii. Jeśli nie otrzymamy pożądanego rezultatu niemal natychmiast, stajemy się zniecierpliwieni i sfrustrowani.

Bardzo często poszukiwanie duchowe staje się próbą odkrycia odpowiedniej techniki, właściwej metody czy idealnego programu, które można natychmiast zastosować, by otrzymać pożądanego rezultatu, jakim są duchowa dojrzałość i pełnia. Możemy też próbować stworzyć atmosferę „właściwego” ruchu duchowego, tego „doskonałego” kontekstu, w którym Bóg może nas dotknąć i dać nam natychmiastową pełnię. Gdyby tylko udało nam się znaleźć odpowiedni trik, odpowiednią książkę czy odpowiedniego guru lub odpowiednie rekolekcje czy usłyszeć odpowiednie kazanie, natychmiast zostalibyśmy przemienieni w inną osobę, znajdującą się na nowym poziomie duchowości i pełni. Kenneth Leech, znany anglikański pisarz zajmujący się kwestiami duchowymi, dobrze podsumował tę sytuację:

Od lat sześćdziesiątych widzieliśmy „masowe pojawianie się autentycznego poszukiwania duchowego (...)”. Jednakże z tym autentycznym dążeniem do empirycznego poznania Boga i „wewnętrznej przestrzeni” związane

było zawężenie wizji, pragnienie natychmiastowej ekstazy oraz natychmiastowego zbawienia. Jest to poszukiwanie właściwej metody, właściwej mantry, skrótu do wiedzy, które naznaczyło współczesne „podłoże” duchowe.¹

To nie tak, że te właściwe techniki, metody i programy nie są pomocne. Nie powinniśmy też minimalizować znaczenia przemieniających duchowo momentów naszej pielgrzymki. Wszystkie te rzeczy są ważne. Jest jednak coś w naturze pełni duchowej i wzrostu ku tej pełni, co zdecydowanie jest procesem.

REALIA PROCESU

Wzrost duchowy jest, w dużej mierze, oparty na wzorze wzrostu fizycznego. Nie spodziewamy się, że wieczorem położymy niemowlę w łóżeczku, a rano znajdziemy tam dziecko, nastolatka czy tym bardziej dorosłego. Spodziewamy się, że niemowlę będzie dorastać zgodnie z procesem, który Bóg ustalił dla fizycznego wzrostu, ku pełni. To samo jest prawdą w naszym życiu duchowym.

To prawda, że w naszym życiu duchowym zdarzają się nagłe skoki wzrostu. Kilka lat temu mój syn był jeszcze chłopcem, ale w ciągu roku stał się mężczyzną – przeszedł przez jeden z tych nagłych skoków wzrostu, które zdarzają się w okresie dojrzewania. Zyskał prawie 30 centymetrów, jego głos obniżył się do niskiego basu, zaczął się golić, a jego ciało nabrało kształtów – stał się inną osobą. To samo zdarza się w naszym życiu duchowym. Przez pewien czas możemy przebywać na takim etapie życia i relacji z Bogiem, w którym nic się nie zmienia, a potem przychodzi jeden z tych momentów, w których doświadczamy skokowego wzrostu i nagle okazuje się, że znajdujemy się na nowym poziomie życia i relacji z Bogiem. Doświadczamy Boga w nowy i inny sposób. Widzimy siebie samych i nasze życie z nowej perspektywy. Stare rzeczy przeminęły i nowe zajęły ich miejsce. Jeśli jednak opacznie założymy, że taki nagły wzrost to wszystko, co może mieć miejsce w naszym życiu duchowym,

¹ Kenneth Leech, *Experiencing God: Theology as Spirituality* (New York: Harper & Row, 1985), s. 20.